

## Profesor Stanisław Sudół

Po zmianie w roku 1989 ustroju polityczno-gospodarczego nastąpił w Polsce znaczny rozwój szkolnictwa wyższego. Wyraża się on w powstaniu wielu nowych szkół wyższych oraz we wzroście liczby studentów i absolwentów. Bardzo poprawił się wskaźnik udziału w społeczeństwie osób z wyższym wykształceniem. Pod tym ilościowym względem należymy obecnie do czołówki krajów europejskich. Jednak powszechny jest pogląd, iż poziom szkolnictwa wyższego w Polsce jest wysoce niezadawalający, tak w odniesieniu do poziomu kształcenia, jak i w zakresie badań naukowych. Obydwa te obszary wzajemnie na siebie wpływają. Nie może być kształcenia studentów na wysokim poziomie, gdy w uczelniach albo w ogóle nie prowadzi się badań naukowych, albo gdy badania te nie reprezentują wysokiego poziomu. Zależność działalności badawczej od poziomu kształcenia jest też oczywista. Bez posiadania zasobu dobrze wykształconych naukowców niemożliwe jest wykazywanie się przez kraj wysokimi osiągnięciami badawczymi.

Niski poziom polskiego szkolnictwa wyższego /oczywiście można by znaleźć dobre, a nawet bardzo dobre wydziały, instytuty i katedry których ta krytyczna ocena nie dotyczy/ ma prawo budzić niepokój, gdyż współcześnie występuje w świecie silna zależność rozwoju gospodarczego od poziomu nauki. Niewykształcone lub słabo wykształcone społeczeństwo nie ma przyszłości w rywalizacji światowej, która jest coraz bardziej ostra i wszechogarniająca. Dlatego trzeba wspierać z całych sił rozwój nauki **dla dobra przyszłych pokoleń**. Zadania stojące na tej drodze powinny być traktowane jako wyzwania przyszłości.

Skuteczna terapia niezadawalającego stanu polskiego szkolnictwa wyższego powinna wychodzić z gruntownego i prawdziwego rozpoznania przyczyn istniejącego stanu rzeczy. Już Arystoteles powiedział: gdy nie znasz przyczyn – nie znasz prawdy.

Przedstawia się bardzo różne opinie dotyczące przyczyn niezadawalającego stanu szkolnictwa wyższego w Polsce, czasem trafne, ale często nieprawdziwe i bałamutne i chyba co najgorsze – podyktowane nieraz nie najlepszymi intencjami, a osobistym lub grupowym, partykularnym interesem. Można tu

rzucić pod adresem decydentów w zakresie szkolnictwa wyższego hasło: „**wystrzegajcie się fałszywych proroków**”! Na zmiany w szkolnictwie wyższym usiłują wpływać, i to czasem niestety skutecznie – powiem ostro – „nieudacznicy naukowci”. Jeżeli np. ktoś jest przeciętnie zdolny i w dodatku mało pracowity, a ponadto gdy dużo swego czasu i swej energii życiowej poświęcał dotychczas innym działaniom niż nauka, np. biznesowi lub polityce, to będzie on skłonny przekonująco urabiać opinię, że np. habilitacja jest przeżytkiem i przeszkodą w rozwoju młodych /z koniecznym dodatkiem, że bardzo zdolnych/ adeptów nauki. Drugim często powodem wysuwanego postulatu osłabienia obowiązujących rygorów w karierze naukowej są kłody, które im rzucają pod nogi starsi profesorowie, którzy boją się konkurencji ze strony młodych. Mogą się takie przypadki zdarzać i zdarzają się, ale są to raczej niechlubne wyjątki godne potępienia. Na podstawie własnych obserwacji oraz opinii bardzo wielu ludzi ze środowiska akademickiego różnych uczelni – i starszych i młodszych – mogę stwierdzić, że profesorowie z reguły z dużym oddaniem pomagają swoim podopiecznym w katedrach czy instytutach w zdobywaniu kolejnych stopni naukowych. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że czasem to oddanie idzie niekiedy za daleko, co grozi brakiem ze strony profesora obiektywizmu w ocenach związanych z awansowaniem jego podopiecznych i nie przestrzeganiem maksymy „drogi mi jest Platon, ale jeszcze droższa prawda” /też Arystoteles/.

Można wskazać szereg przyczyn niesatysfakcjonujących nas Polaków poziomu szkolnictwa wyższego. Pragnę wskazać tylko na jedną z tych przyczyn, którą uważam za najważniejszą. Pragnę wyrazić głębokie przekonanie, że **przeprowadzane i zapowiadane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego reformy wcale nie poprawią sytuacji w szkolnictwie wyższym, nie podniosą one jego poziomu bez radykalnego poprawienia materialnego bytu pracowników nauki i likwidacji wieloetatowości. Niezależnie od tego, jak trudne jest to do zrealizowania, musi to być uczynione dla dobra przyszłych pokoleń.**